

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

18

— Otwórzcie uszy, ludzie i słuchajcie huku nadchodzącej powodzi. Rozewrzyjcie oczy, ludzie i patrzajcie, jak łuny zapaliły się na widnokręgach zwiastując nieszczęście. Uderzcie się w piersi, zbierajcie się w gromady i ściągajcie ze ścian zardzewiałe miecze, bo oto nadchodzi Zatrata.

— A ludzie? —

— Śmiali się, bili w nich kamieniem i ukrzyżowali „obłąkanego męża“ na wzgórzu pod miastem. Kobietę oddał żół nierzom na pohańbienie i wrócili do swego targowiska. Aż pewnego dnia...

— Aż pewnego dnia?...

— Poczęły krzyczeć przeraźliwie trąby i huk armat rozległ się u bram, a mury nowych Jeruzalemów zwały się, jak domki z kart. Wielki Nieznajomy wtargnął na czele mrowia czarnych łachmaniarzy, podburzonych do zbrodni i sto stolic zapłonęło, jak pochodnia...

Dax pisał i pisał... Riksha mówiła bez przerwy. W końcu umilkła. Dax zrozumiał, że więcej dziś mówić nie będzie. Zamknął jej powieki...

Ciałem Rikszy poczęły wstrząsać konwulsje i spazmy. Zdrętwiałe członki rozprężyły się i rozluźniły. Oczy pod powiekami wywróciły się. Dax wyjął magnes i zbliżył go do grzbietu medjum. W tej chwili ciało wyprężyło się, głowa opadła w tył, tułów wygiął się w kabłąk, nogi wygięły wstecz. Chwycił ją wpół, delikatnie, lecz silnie, odrzucając precz magnes. Wróciła do poprzedniej pozycji, lecz trwała w letargu. Stan somnabuliczny wywołał za pomocą lekkich pociągnięć wzdłuż ciała... Powiek medjum drżały leciuchno i bezustannie. Otworzył je znowu i nakierował powtórnie na światło kryształowej kuli...

Riksha oddechała równo i łagodnie.

Patrzyła w kulę szeroko rozwartymi oczyma...

— Już widzę — odezwała się nagle,

— Mów.

— Człowiek, o którym myślisz, siedzi przy biurku i pisze. Obok niego stoją inni ludzie. Człowiek siedzący przy biurku wstaje, chodzi po pokoju i mówi.

— Co mówi?...

— Mówi tak: „Przygotowania ukończone. Trzeba działać teraz sprawnie i szybko. Mam nadzieję, że w ciągu paru dni straszliwy „Demon Filmu“ przestanie istnieć“.

Dobrze. Jasnowidzenie — szepnął do siebie Dax.

Siwy, uroczysty i an rozparty na kanapie mówi: „Więc wasze poszukiwania wydały, aż tak dobre rezultaty?“ Pan przy biurku odpowiada: „Stwierdziłbym, że dyrektor kina Blank i właściciel jachtu „Bajader“ baron Dax są tylko maskami, pod którymi ukazuje się wciąż jeden i ten sam człowiek. Kino-teatr „Demon“ jest w tej chwili otoczony policją, a może już zamknięty. Blanka nie ma, bo mój agent śledczy był dziś na uczcie u Daxa, z której prosto udał się pod kino, by przystąpić do działania. Powiem jeszcze, że miejsce, gdzie się znajduje pan Edgar Smith“...

Ale Dax nie słuchał już przerażony i zaniepokojony o los kinoteatru... Zerwał się i schował kulę. A gdyby był nie przerwał transu Jasnowidzącej byłby się dowiedział również czegoś o wiele groźniejszego, niż atak na kino. Byłby usłyszał, że atelier jego jest już znane policji i że owa tajemnicza kobieta którą ujrzał zeszłej nocy we windzie i która umknęła tak sprytnie, nie znalazła się wcale przypadkiem w jego tajemniczym pałacu. Że to, czego obawiał się najwięcej — tj. wykrycie jego najtajniejszej kryjówki stało się już faktem...

Zbudził Rikszę, ułożył na matach i ucałował w czoło, ubierając się pospiesznie

— Gdzie idziesz?

— Nic, nic. Do miasta księżniczko.

— Czy powiedziałaś coś niepokojącego we śnie?

— Nie. Miałuś wizję. Pisałem...

Wtem rozległo się nerwowe, gwałtowne pukanie.

— Kto tam? — huknął Dax.

— Panie! Panie!!

Dax wyleciał na korytarz jak strzała.

— Co u licha?!

— Niedobra wieść, panie! — jękał się służący Daxa cały rozczochrany i w zmiętem ubraniu...

Dax położył palec na ustach i zamknął drzwi szczelnie...

— Mów teraz...

— Panie! Kino się pali!

— Do diabła!! — wrzasnął Dax i poleciał jak warjat po schodach.

W głowie były mu jakieś wściekłe dzwony, dzwony, dzwony... Oto alarm ostatni. Budowla wali się. Baczność Dax!

— Motorówka! — ryknął nieludzkim głosem biegnąc po pomoście...

— Gotów — przeżył się Harry...

— Gdzie?

— Tu, u prawego burtu. Oto drabinka...

Ale Dax pchnął go na bok i szalonym, tygrysim susem skoczył z parumetrowej wysokości wprost do łodzi.

— Jazda!!!

ROZDZIAŁ XVI.

Pożar.

W kinoteatrze „Demon“ premjera.

Pełno...

Na ostatnim widowisku (od 2—4-tej w nocy) zjawiła się nawet lady Aladin, która przybyła tu prosto z uczty u barona Daxa na „Bajaderze“. Siedziała w parterowej łoży. Złe przeczuć targło ją, jak przykry dreszcz

— Dziwna rzecz — myślała. — Ciągłe nurtuje mnie i męczy myśl, o jakiejś katastrofie, która musi nastąpić.

Przed oczyma stanął jej Dax kochanek, Dax-maharadza, potężny, promieniejący, cudny, od stóp do głów w złote lamy i jedwabie przybrany. Jego zaciśnięte usta, jego oczy gorejące, zuchwałe.

— Śmiały jest — podziwiała go w duchu. — Sam jeden przeciw wszystkim. Podjął walkę ze straszliwą, zorganizowaną siłą, a samotny jest i niema sp zymierzeńców. Bo cóż ja. Nie-wolnicam jego i sługa. Ah, tak chciałabym mu dopomódz... Hamuję go — rwie się, jak rum k płomienisty, ostrzegam — śmieje się pogardliwie. A ja czuję, wiem, mam złowrogą intuicję, że to się już w najbliższym czasie źle skończy...

Pomyślała o tajemniczej księżniczce.

— Księżniczka Kaszmiru. Piękna jest. O wiele piękniejsza odemnie... Czy on ją kocha? Chyba tak, bo skądżeby się tu znalazła na jego pokładzie. Może to nawet żona jego... Dax, Dax, jeżeliby tak było, to czemu mnie oszukujesz? Mówisz, że kochasz mnie tylko — pocóż więc trzymasz sobie w klatce indyjską panterę...

Ale tu lady Aladin otrząsnęła się ze swego pesymizmu.

— Jeżeli kogo zdradza, to raczej ją ze mną — zaśmiała się w duchu. — Ona była z nim dawniej, a on teraz szuka moich ramion, moich ust i moich ścisków. Będę brała to, co mi daje, o resztę nie chcę pytać...

Przedstawienie zaczynało się.

Wszystko szło dawnym, utraconym trybem, wszystko odbywało się, jak zawsze...

Ale nie, nie trzeba mijać się z prawdą...

Tu wewnątrz wszystko toczy się gładko i sprawnie, ale tam, na zewnątrz coś niedobrego się dzieje...

Coraz liczniej snują się przed portalem gmachu dziwni ludzie o przenikliwym spojrzeniu i ciemni policyjni żołnierze podpływają pod kino coraz większą falą...

Równym, sprężystym krokiem, jak na m strze, podchodzą patroli. Padają ciche słowa komendy. Za chwilę zaciągnięto przed „pałacem sztuki“ silny kordon bagnetów.

— Zamknąć z obu stron ulicę — wydawał polecenia urzędnikom policyjnym Mac Sterling, ciągle jeszcze w ogromnych okularach w rogowej oprawie i faworytach. On to bowiem brał udział w dzisiejszym „festivalu indyjskim“ na jachcie barona Daxa, jako dr Emilianus i spiesząc stamtąd „en carriere“ pod kino, by pokierować akcją policji, nie zdążył jeszcze dotychczas rozcharakteryzować się.

Nie wypuszczać nikogo, ale to absolutnie nikogo z gmachu, dopóki ja nie przerwę w imieniu prawa widowiska. Panie Hartmann! Uda się pan z dwoma ludźmi na górę do gabinetu operatora i zaaresztuj go pan natychmiast razem z całym materiałem technicznym, jaki pan tam znajdzie. Przedewszystkiem należy skonfiskować filmy, tą przeklętą przyczynę wszystkich nieszczęść.

Urzednicy salutowali odchodząc na stanowiska. Mac zadowolony i rozpromieniony ręce zacierał.

— Nareszcie zaczynamy działać. Chwała Bogu, chwała Bogu. Myślałem, że się wścieknę. Te ostatnie tygodnie zjadły mi chyba więcej nerwów, niż całe życie — rozmyślał główny agent śledczy. Patrzeć na to, co się dzieje, bezczynnie, węszyć, śledzić, sondować sytuację, a nie móc wystąpić do otwartego boju, to przecie — djabło głupie położenie. A wszystkimu winna „opinja“ i publiczność, te barany idące na ślepo za pierwszym szarlatanem... Ale mój szef zirytował się wreszcie i już więcej nie da sobie dmuchać w kaszę „cywilom“. Zamknąć, zaaresztować, zaatakować — oto piękne słowa, które dziś padły z ust jego. W to mi graj!

Przypomniała sobie dzisiejszy wieczór...

— Oj tam na „Bajaderze“ było gorąco. Kochany baron spoglądał na mnie z podejba i stanowczo coś wietrzył. Ale bo też łupnąłem mu bezkarnie prawdę w oczy, nazywając go szubrawcem i łotrem. Nawet nie myślałem, że mi to robi taką kolosalną satysfakcję. Hahaha!! Prawdę rzekłszy ten „bal“ był niczego. Wieczera wyśmienita, tancerki bajeczne, indyjska księżniczka śliczna, że tylko palce lizać. Trunków tylko używałem w miarę, bo bałem się, by mi się we łbie nie poplątało... Zwłaszcza, że takiego mocnego i mądrego opryszka miałem na karku. Hm, jeżeli domyślił się, kto jestem, to dziwię się mocno, że mnie tam w skrytobójczy sposób nie zgładził... Nóż w brzuch — panie Sterling, a potem do morza rekinom na kolację... No, ale dość tych kontemplacji — zaczynamy!

W asystencji dwu urzędników wszedł w bramy kinoteatru. Cieszył się z figla, jaki Daxowi dziś spłata...

— Pójdiesz na sznur „Demonku“. Był Dax, nie będzie Daxa!..

Hartmann z dwoma agentami pobiął szybko po schodach...